



**W piątek po blisko sześciu latach postępowania kozienski Sąd Rejonowy uniewinnił Sebastiana Nadolskiego i siedem innych osób od zarzutu porwania i pozbawienia wolności dziecka, Fabiana N. Po tym jak ojciec przejął opiekę nad synem ogłoszono drugi raz w Polsce wdrożenie procedury Child alert. Ojca i syna poszukiwała policja w całej Europie, zostali zatrzymani przez komandosów strzelających z ostrej broni na autostradzie, Sebastian Nadolski spędził sporo czasu w areszcie. Piątkowe – jeszcze nieprawomocne – orzeczenie sądu wskazuje, że nie było żadnych podstaw do ścigania ojca z synem.**

Sprawa Sebastiana Nadolskiego była bardzo głośna. W listopadzie 2015 roku mówiły o tym wszystkie media. Wersja oficjalna, medialna mówi o tym, że zamaskowani mężczyźni porwali trzyletniego chłopca wyrwijąc go z rąk matki. W rzeczywistości wyglądało to tak, że ojciec zabrał syna, który sam do niego podbiegł. Matka widziała, była świadkiem, że dziecko jest pod opieką ojca, który zresztą nie miał wówczas odebranych praw rodzicielskich. Nie było najmniejszych przesłanek do podejrzeń, że chłopcu cokolwiek zagraża. Mimo to jedenaście dni byli poszukiwani przez wszystkie służby w całej Europie. „Zatrzymanie ojca Fabiana, z synkiem na tylnym siedzeniu samochodu, odbyło się w iście filmowym stylu. Na autostradzie pojawiła się blokada, funkcjonariusze z długą bronią, strzelanie ostrą amunicją w szyby auta. Tyle tylko, że policjanci musieli wiedzieć, że broń mężczyzny jest w policyjnym depozycie, a on sam nie stawiał żadnego oporu. Sebastian Nadolski przesiedział wiele miesięcy w areszcie, choć prokurator nie był w stanie postawić mu żadnych zarzutów” – tak pisaliśmy o tym w ubiegłym roku.

Sprawa w sądzie trwała kilka lat, choć było oczywiste, że ojciec posiadający prawa rodzicielskie nie mógł porwać swojego dziecko. A gdyby nawet: to matka wiedziała od razu, że chłopiec jest pod opieką ojca, a w takich sytuacjach procedura child alert nie może być uruchamiana. Mimo wszystko dopiero w piątek, 5 lutego sędzia Krzysztof Jerzy Piaseczny uniewinnił nie tylko Sebastiana Nadolskiego, ale także pozostałe osoby zaangażowane w sprawę, „stwierdzając w uzasadnieniu, że całkowicie przychylił się do stanowiska obrońców i oskarżonych, że oskarżeni nie popełnili żadnego przestępstwa” – pisze Sebastian Nadolski.

Wyrok dla obserwatorów tej sprawy wydaje się oczywisty, nie mógł być inny. Problem jednak w tym, że niewiele on zmienia. Dla ojca, dla Sebastiana Nadolskiego zmienia dużo: nie jest skazany, jest

wolny, ale nie zmienia niczego dla dziecka, które jest od wielu lat alienowane, separowane od ojca. „Mam nadzieję, że jest to po długich 6 latach początek drogi do spotkania w tej chwili z już z 8,5 letnim Fabianem i odzyskanie możliwości uczestniczenia w jego wychowaniu i dorastaniu” – pisze z nadzieją jego ojciec.

Piątkowy wyrok powinien sprawić, że procedura child alert zostanie gruntownie przejrzana i zmodyfikowana, bo zamiast bronić dzieci, które faktycznie są zagrożone, w Polsce jest bronią atomową w sporach między rodzicami. O wszystkich przypadkach wdrożenia tej procedury pisaliśmy [tutaj](#). Interpelacje w tej sprawie składał już poseł Grzegorz Braun, poselski Zespół do spraw Przeciwdziałania Alienacji Rodzicielskiej miał zająć się tym tematem zanim epidemia uniemożliwiła spotkania w Sejmie z udziałem strony społecznej.

—

Child alert to kłujący w oczy przykład nieudolności państwa, które dobre narzędzie wykorzystuje w złym celu, które daje się wciągać w manipulacje którejś ze stron konfliktu rodzicielskiego. Drugim, dużo ważniejszym przykładem takiej nieudolności jest praktycznie bezradność państwa podczas egzekucji orzeczeń dotyczących tak zwanych kontaktów po rozstaniu rodziców. Państwo jest bezwzględne wobec tak zwanych alimenciarzy, mimo że od lat nie potrafi ucywilizować orzeczeń o alimentach na wzór innych państw Unii Europejskiej (tabela alimentacyjna od lat jest tematem rozważań w ministerstwie i... tyle, nie ma odważnych, żeby zająć się tym tematem na poważnie). Państwo od lat nie potrafi przeciwdziałać alienacji rodzicielskiej, mimo że z każdym rokiem pojawia się więcej opracowań naukowych mówiących o tym, jak okrutną formą przemocy jest to zjawisko. Może teraz przyjdzie jakieś otrzeźwienie, bo orzeczenie w sprawie Sebastiana Nadolskiego oznacza kompromitację organów ścigania, które zamiast stać na straży prawa i dobra dziecka, stało się kolejny raz stroną w sporze między rodzicami.



[Andrzej Rogoyski](#)

Z tym publicznym tłumaczeniem, że nie było żadnego porwania dziecka przez ojca, bo ojciec, który ma władzę rodzicielską nie może porwać własnego dziecka jest tak, jak - toutes proportions gardées - z walką o to, aby w zagranicznych mediach nie nazywano niemieckich obozów koncentracyjnych "polskimi obozami śmierci". I w jednej i w drugiej sytuacji nie ma przypadku. I tu i tu działają potężne siły i interesy. W pierwszej sytuacji, aby zdyskredytować Polskę i Polaków. W drugiej, aby zdyskredytować ojców walczących o to, aby ich dzieci miały prawo do równych kontaktów z obojgiem rodziców, także z ojcami. Jak dziennikarz mający dostęp do pełnej informacji o sprawie może tak krzywdzić Sebastiana, N., twierdząc że wraz z zamaskowanymi mężczyznami uprowadził swojego 3-letniego synka Fabiana? Dobry dziennikarz śledczy jakby chciał wniknąć w sprawę, bardzo szybko ustaliliby, że przemoc i zaniedbania wobec dziecka miały miejsce w miejscu zamieszkania dziecka - u matki i niestety wszystko wskazuje na to, że przez matkę. Ustaliliby też, że kuratorzy pomimo wiedzy o tych nagannych zachowaniach matki nie zrobili nic, aby pomóc dziecku i ojcu. Ustaliliby też, że słynny na całą Polskę Child Alert ogłoszony w poszukiwaniu 3-letniego Fabianka był w tej sprawie zastosowany bezprawnie. I kosztował wiele milionów złotych, które pochodzą z naszych kieszeni. Ustaliliby, że bezprawnie w tej sprawie działała policja radomska, i że bezpodstawnie ścigano i aresztowano na 3 miesiące Sebastiana.N. Ustaliliby, że radomskie instytucje powołane do wspierania rodziny działają wyłącznie lewoskrętnie i w myśl chorej idei feministyczno-genderowej, tzn, że winien jest zawsze mężczyzna, w tym przypadku ojciec. Jak przemoc stosuje matka, to dziwnie tej przemocy nie dostrzegają. Co więc ustaliliby, że policja radomska wprowadziła w błąd swoich przełożonych z Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, kiedy w odpowiedzi na interpelację posła Skuteckiego o przyczyny zastosowania Child Alertu, wiceminister Spraw Wewnętrznych przedstawił stan sprawy rażąco niezgodny z rzeczywistym stanem faktycznym. Policja radomska doskonale wie, jak wyglądało to tzw. uprawowadzenie i że nie było ani podstaw prawnych ani faktycznych do wprowadzenia Child Alertu. A mimo to wprowadziła w błąd swojego Ministra, Dla mnie jest to sabotaż. Takimi zachowaniami podminowuje się obecny rząd. Bo przecież prawda niedługo wyjdzie w całości na jaw i wtedy co? Będzie odpowiadał minister, nie jakiś komendant (zwłaszcza, że większość z nich błyskawicznie wraz z pojawieniem się nowego Komendanta Policji przeszła w stan spoczynku). Za dużo ludzi z Radomia i nie tylko jest ubabranych w tę sprawę. Boją się. Dlatego poprzez swoje wpływy w mediach (warto zajrzeć do pajęczynki z rozpisaniem wpływów tych ludzi i lokalnych układów - dostępne w Facebooku na stronach związanych z tą sprawą) zaatakowali teraz posła Skuteckiego, który pomaga wyjaśnić tę sprawę i pomóc dzieciom w powrocie do ojców. Bo cóż będą znaczyć Polacy wychowywani bez ojców. Żadni z nich będą mężowie, ojcowie, żołnierze, dowódcy, przedsiębiorcy. Pomyślmy o tym czytając kolejne artykuły podobne do tego z wczorajszego "faktu" o ojcach-"porywaczach" własnych dzieci.

<https://www.facebook.com/groups/897842964034580/user/100000142701643>